

1866 i cały rok 1867. Posiedzenie zagałł prezes Rady Zarządzającej L. Kronenberg przypominając w treściwych słowach główne punkta koncesyi, i rezultaty osiągnięte. Podajemy tu kilka cyfr zebranych przez Komissyą rewizyjną pod przewodnictwem R. R. Stanu F. Zielińskiego:

Ogólny przychód z eksploatacyi z 3 miesięcy r. 1866 wynosił 24,362 rs. 58½ kop. Ogólny rozchód z tejże epoki 24,160 rs. 76 kop. Dochód czysty zatem stanowiło 201 rs. 82½ kop. Ogólny dochód z eksploatacyi w ciągu r. 1867 wynosił 296,031 rs. 24½ kop. Ogólny rozchód: 208,338 rs 48½ kop. Czysty dochód 87,692 rs. 76 kop. Dowiadujemy się dalej ze sprawozdania, że zarząd starał się o powiększenie dochodów a zmniejszenie wydatków, bądź przez zaprowadzenie możliwych oszczędności, bądź przez odkrycie źródeł dochodu, któreby równoważyły choć w części wydatki. Do tej ostatniej kategorii działań, należy odnieść przedewszystkiem roboty przez warsztaty mechaniczne wykonywane. Obecnie w warsztatach tych buduje się 10 wagonów towarowych, do których osie tylko i koła z zagranicy sprowadzono: nadto wykonywają prywatne obstalunki.

Komissya rewizyjna zaleciła Radzie Zarządzającej zaprowadzić kasę zjednoczenia dla służby drogi żelaznej, jak tego chce ustawa w art. 20; oraz przyspieszyć ubezpieczenie całego ruchomego i nieruchomego majątku Towarzystwa. Na to wiceprezes Tomarz hr. Zamojski oświadczył, że ustawa do kasy zjednoczenia jest już układaną, a co się tyczy ubezpieczenia, budowlę są już ubezpieczone, a resztę majątku wkrótce zarząd ubezpieczy.

Zauważaliśmy w wykazach ruchu towarów, po drodze Warszawsko-Terespolskiej, że najliczniejszy jest przewóz trzody chlewnej, bo w r. 1867 wyprawiono jej w kierunku Warszawy z rozmaitych stacyj 8,920 sztuk; wołów zaś tylko 788. Znaczna konsumpcya mięsa w Warszawie pochodzącego z wołów stepowych zdawała się zapewniać drodze znaczny dochód, tymczasem zapewne dla wysokiej opłaty, woły stepowe idą do Warszawy starym traktem. Można przypuszczać, że ta okoliczność oprócz innych wpływa na podrożenie w Warszawie mięsa tak, że niedługo bardzo niewiele domów wystarczy na ten wielce potrzebny do życia artykuł.

Pismiennictwo w Stanach Zjednoczonych.

(Według prelekcyi Alexandra Buchner, w Uniwersytecie w Caen).

Gdyby dostateczném było dla wytworzenia rodzimego pismienictwa, aby kraj jakiś przedstawiał niezliczone przedmioty zdolne zbudzić natchnienie w duszy poety, lub nastrepić filozo-

fowi rozległe do rozmyślań pole, to Amerykanie dawno już mogliby się chlubić bardzo bogatą literaturą.

Dziś spojrzawszy z wyżyn nadmorskich, dostrzegamy dym olbrzymich parostatków stojących w portach, które po dziesięciodniowej podróży wysadzają swych passażerów na wybrzeża odległej krainy, gdzie znajdują najwyszukańszy przepych i zbytek stolic Europy; ale jeśli myśl nasza cofnie się o dwa wieki, wtedy stanie nam przed oczyma odwaga i wytrwałość pierwszych żeglarzy zwiedzających te brzegi, oraz niesłychane cierpienia i trudy pierwszych osiadających tam kolonistów.

Już samo bogactwo przyrody stawiało im nieprzebyte niemal zapory, a nadto poza olbrzymiemi drzewami dziewiczych lasów, nad wybrzeżami rozhukanych rzek i strumieni, wszędzie godził na ich życie, zaczajony Indyanin, chytrzejszy i okrutniejszy niż dzikie zwierzęta. Dobrobyt ich bardzo nieznacznie i pozwoli rozwijać się zaczął, a niezadługo zaraz matka-ojczyzna o najlepszą dopomniwała się częstkę. A jakież to było ich życie na tej obcej ziemi, gdzie wygnany z rodzinnego kraju purytanin, musiał się ocierać nieustannie o deportowanego złodzieja, i gdzie zagrożające w chwili niebezpieczeństwo, przeradzało nieraz w bohaterą, nędznego awanturника lub krwiożerczego mordercę.

Ileż to już ten pierwszy obraz dostarcza wątku poecie!

Pisarze angielscy nie zaniedbali tego bogatego materiału, ze wspomnimy tylko *Daniela Foë* autora „*Robinsona*” który w kilku częściach znakomitego swego romansu „*Pułkownik Jack*” przenosi czytelnika w owe czasy i miejsca, kiedy zaczęły dopiero powstawać pierwsze plantacye w Wirginii.

Jednakowoż jakkolwiek to bogactwo przedmiotów poetycznych, mało bardzo się uwydlatnia w powstającym piśmiennictwie amerykańskiem, nie należy przecież poczytywać tego za dowód braku samoistności i niezależności piśmienniczej, ale raczej za wynik purytańskiej surowości, oraz zajęć wyłącznie materialnych i naglących, jakim wszyscy się tam oddawać musieli. Zresztą pewne prawo estetyczne wymaga, aby artysta znajdował się w niejakiem oddaleniu od przedmiotu który traktować zamysła, a Amerykanie żyli właśnie w samym sercu wydarzeń najpłodniejszych w natchnienia artystyczne. Wprawdzie poeta liryczny może być świadkiem opiewanych faktów, ale pewna przestrzeń czasu zawsze prawie oddziela poetę epicznego od opisywanych zdarzeń, a co się tyczy teatru, dzieje piśmiennictwa wykazują, że literatura dramatyczna wyradza się zawsze z kombinacji pewnych żywiołów już obrabianych i przekształconych przez oddziały liryczny i epiczny.

Popęd nadany piśmiennictwu amerykańskiemu przez współzawodniczą walkę z angielskiem, nie bardzo podniósł słabą i zbyt późno pojawiającą się literaturę tego kraju; nie przeczymy iż walka ta znalazła swego Tyrteusza, ale z drugiej strony nie można się dziwić, że w kraju gdzie interes polityczny górnje nad

innym, mówcy i publicyści musieli wyprzedzić poetów i romansopisarzy.

Wymowa jest przyrodzonym darem ludów nawykłych wczesnie do rządzenia sobą. Królowie angielscy tak samowolnie i niekonsekwentnie wykonywali swą władzę nad zaatlantycznymi swymi poddanymi, iż témsamém popełnili ich do zamykania form demokratycznych; tak więc rozmaite prowincye od samego prawie powstania miały swe kongressa, które w następstwie stały się jednocześnie kolebką ducha demokratycznego i przyszłych mówców.

Po ogłoszeniu niepodległości, nieraz słowo równowazyło przewagę miecza, wtedyto wielu zdolnych i znakomitych mężów zaczęło brać żywy udział w sporach odnoszących się do spraw publicznych, a wiadomo z jaką zaciętością stronnictwa walczą dotąd i zawsze walczyły z sobą w Ameryce. Zaraz po przesileniu zapewniającem niepodległość, powstają dwa wielkie stronnictwa: federalistów czyli centralizatorów, których głową był Washington i antyfederalistów czyli stronników autonomii Stanów pojedynczych, pod przywództwem Jefferson'a. Antagonizm ten powiększył się wkrótce sporem wynikłym między wolnemi i niewolniczymi Stanami, który dopiero niedawno temu tak krwawe znalazł rozwiązanie.

Szermierzami tych zapasów byli tacy mężowie jak Adams, Clay, Webster, Calhoun i Channing, ów sławny kaznodzieja amerykański.

Obok tych mówców, pojawili się jednocześnie tak zwani *Essayści* i *Polygrafowie*, do których dodać jeszcze należy i *Historków*.

Hasłem i zadaniem powyższych pisarzy jest krzewienie pożytecznych wiadomości wszelkimi możliwemi sposobami, i rzecz godna uwagi, nie ma jednego pisarza amerykańskiego jakiegobądź rodzaju, któryby do tego gmachu swojej nie przyłożył cegiełki. A jakże to liczny jest ten zastęp autorów, których szereg rozpoczął sławny i tak powszechnie uwielbiany *Benjamin Franklin*, któremu lud nadał patryarchalną nazwę *Old-Ben*. Za naszych czasów spotykamy wśród nich pierwszorzędných krytyków i myślicieli, jak: Emerson, Everelt, Tuckerman, Tyler, Ticknor i wielu innych.

Ale czyliż ten lud samolubów, żyjący tylko nagromadzeniem korzyści dających się ściągnąć każdej chwili, który lada dzień zapragnie świat cały wchłonąć w swe olbrzymie zbiorowisko, czyliż lud taki może wydać dziejopisarzy? Nie można tego nie uznać, skoro tylu Amerykanów tak znakomicie skreślili, nie tylko własne, ale i ludów europejskich dzieje.

I tak Bancroft opisał zawiązanie się Stanów Zjednoczonych; Marszał, życie Washington'a; Irving, kreśląc szczegóły odkrycia Ameryki, zwrócił swe spostrzeżenia aż do Europy, a szczególnie do Hiszpanii; Stiles, przebywszy długi czas w Austrii i w Wiedniu, opracował tam wyborne dzieło o licznych ruchach

rewolucyjnych, które w latach 1848 i 1849 nurtowały Węgry, Lombardya, Czechy i Austryę, i dalej jeszcze Prescott, który tak gruntownie zbadał panowanie Ferdynanda i Izabelli, oraz dzieje podbojów Meksyku i Peru.

Rozwój literatury pięknej daleko wolniejsze czynił postępy niż proza dziejopisarska i krasomówcza, i wpływ europejski daleko dłużej tu odczuwać się daje.

W pierwszych latach naszego stulecia, po większej części tyle tylko wiedziano w Europie, że Ameryka Północna jest ogromnym zbiorowiskiem Stanów, które skutkiem krwawej i zaciętej walki oderwały się od Anglii, istnieją politycznie i myślą jedynie o utrzymaniu swęj niepodległości. Wprawdzie pisarze angielscy podróżujący po Stanach Zjednoczonych, wspomnieli o tworzącym się w nich jakby związku piśmiennictwa, ale zdaje się dla tego tylko, aby rzucić słowa lekceważenia i nagany. Jednak obok niezaprzeczonej złośliwości, krytycy ci mieli pewną słuszność, bo w owym czasie anglo-amerykańskie tytuły literackie nie istniały jeszcze. Od pewnego jednak już czasu niepodległość umysłowa Anglo-Amerykanów uwydatnia się coraz wyraźniej, a ich chwała literacka wychyla się widocznie z poza obsłaniających ją ciemności. Na dowód dość przytoczyć imiona takich wieszczów lirycznych i epicznych, jak: Bryant, Poe, Dana, Longfellow, oraz romansopisarzy jak: W. Irving, F. Couper, Haccolhorne, i wielu innych.

Trzeba wyznać że pierwsi z tych poetów czerpali niekiedy swe natchnienia z dzieł szkoły angielskiej, przedstawionej mianowicie przez Wardsworth, Cobridge, Southey i Wilson'a, ale nawet w samem naśladownictwie nie brak im oryginalności. Dalej Poe, i Longfellow dowodzą nie jednokrotnie gruntownej znajomości romantyków niemieckich; ale czyż nie trzeba odwagi aby ośmielić się współzawodniczyć z Hoffmann'em w rodzaju fantastycznym, czyż nie trzeba wielkiego talentu, aby obok *Hermana i Doroty* postawić *Ewangelię*?

Cooper i Washington Irving słusznie przezwani zostali jeden Walter-Scott'em, drugi Dickens'em Ameryki, i jeśli kraj ten nie ma jeszcze swego Balzac'a lub Stern'a, to jednak kanadyjczyk Halliburton, pierwszorzędnny dostrzegacz i humorysta, niezaprzeczenie posiada wiele przymiotów obu tych pisarzy. Chcąc się przekonać że anglo-amerykańskie piśmiennictwo nie jest pozbawione charakteru narodowego, jakiego mu tak bardzo zaprzeczają, dość przeczytać jego: *Wycieczki zegarmistrza Sam Slick po Stanach Zjednoczonych*.

Zauważyć należy, że Niemcy, które przez swą liczną emigracyą tak silnie oddziaływały na Amerykę, nie uszły nawzajem jej wpływu: dwóch znakomitych romansopisarzy angielskich Sealsfield i Gerstaecker, skreślili po mistrzowsku obrazy życia amerykańskiego, w dziełach wydanych w Niemczech i cieszących się najlepszym powodzeniem.

Przedewszystkiém jednak należy zwrócić uwagę na ważną i zajmującą rolę, jaką kobiety odgrywają w piśmiennictwie amerykańskiem.

Powie nam kto może: to przecie nie nadzwyczajnego, od najdawniejszych czasów były i będą wszędzie kobiety autorkami; tak, odpowiemy, ale nigdzie w tak przeważnej liczbie jak poza oceanem Atlantyckim.

Tu najpierw wymienimy znakomite poetki liryczne, jak Elżbietę Oakes, Franciszkę Osgood, Lidę Sigourney i Hannę Gould; oraz poetkę epiczną, Mary Brooks, znaną powszechnie pod pseudonimem *Maryi del Occidente*. Dalej, tak słabo dotąd przedstawiany w Ameryce dział teatralny, kobietom głównie zawdzięcza swe najlepsze prace; jednakowoż autorski talent Amerykanek, odbija się najświetniej w romanso-pisarstwie.

Lat temu siedm zaledwie minęło, gdy cała Europa nagle przerażoną została nadspodziewaną wiadomością: o strasznój wojnie domowej szerzącej swe spustoszenia, w kraju, który zdawał się używać niczem niezamąconej pomyślności, żadném nie zagrożonej niebezpieczeństwem. Z wyjątkiem mężów politycznych, mało kto zapewnie byłby zrozumiał powody tej nieprzewidzianej w ogóle katastrofy, gdyby kilka lat przedtém nie był się pojawił sławny i wyjątkowo popularny romans, zwracający uwagę publiczności europejskiej na niewolnictwo, tę zawsze otwartą ranę, toczącą Stany Zjednoczone. Romans ten pod tytułem: „*Chatka wuja Tom*” jest utworem kobiety, pani Henryetty Beecher Stove, równą prawie cieszącą się sławą jak pani de Stal lub Jerzy Sand.

Nie możemy tu pominąć jednego jeszcze romansu autorki kobiety, p. Camming „*The Lamplighter*” (Latarnik), mającego wielką doniosłość społeczną i ogromny rozgłos. Romans ten wydany był w 1854 r.

Wspomnieliśmy już o względném ubóstwie dramatycznej literatury amerykańskiej. I rzeczywiście, jeśli zwrócimy uwagę na tak wszechstronny rozwój tej gałęzi piśmiennictwa w pośród narodów europejskich, obok zadziwienia, uczuwamy prawie jakieś politowanie dla kraju, co świetnemu szeregowi naszych dramaturgów, nie może przeciwstawić ani jednego geniuszu dramatycznego. Jakkolwiek badanie przyczyn które dotąd nie pozwoliły Amerykanom stworzyć swego narodowego teatru, nie zarażdziło złemu, przedstawia jednak bardzo ciekawe i nauczające szczegóły.

W pierwszych początkach już samo rozproszenie powstających kolonii po zbyt rozległej przestrzeni, brak czasu i jakiegoś głównego ogniska, nieustanny niepokój oraz walki i utarczki najróżnorodniejsze, a nareszcie ciemny fanatyzm purytański, ten zacięty wróg wszelkich uciech światowych, oto aż nadto powodów nie dopuszczających powstania i rozwoju sztuki dramatycznej.

Później dostrzegamy przeszkody natury estetycznej, i zarazem nasuwa się uwaga, że współzawodnictwo teatru europej-

skiego. już uformowanego i tak łatwo dającego się przenieść do Stanów Zjednoczonych, musiało zniechęcić miejscowych autorów dramatycznych. Cecha czysto przemysłowa, jaką spekulacya przedsiębiorców napiętnowała przedstawienia teatralne, źle bardzo oddziaływała na nie, i zarazem nie dozwoliła pisarzom dramatycznym wyrobić w sobie prawdziwego o swęj sztuce pojęcia. Każda sztuka potrzebuje jakiejś materyalnej podstawy, na którejby się wykonywać i doskonalić mogła: rzeźbiarz żąda marmuru lub bronzu, malarz farb i płótna. Narzędziem, materyałem wieszczą i pisarza jest słowo, a w pewnych danych chwilach, los całego piśmiennictwa niezawodnie więcej niż ogólnie mniemają, zależy od jego bytu i udoskonalenia.

Z pierwszego wejrzenia powyższa kwestya ta może się tu zdawać niewłaściwą, ponieważ wszyscy wiedzą, że Stany Zjednoczone mają swój język, to jest angielski, którym mówią tam wszyscy, i w którym, odnośnie do swego talentu, piszą miejscowi autorowie; otóż odpowiemy, że wielu krytyków angielskich nie przyznaje im prawdziwego używania tego języka. Najgłówniejszy ich zarzut opiera się na tym fakcie, że wielka liczba cudzoziemców osiadła w pośród kolonistów angielskiego pochodzenia.

Jakoż rzeczywiście nie ma na świecie kraju, którego ludność składałaby się z równie różnorodnych żywiołów jak mieszkańcy Stanów Zjednoczonych. Bez zaprzeczenia sam rdzeń jest czysto angielski, ale pierwsi koloniści Nowego Yorku pochodzili z Holandyi, i nie dawno jeszcze temu, w niektórych odleglejszych wsiach tego Stanu, większość mieszkańców mówiła językiem hollenderskim. W Stanach Delawaru i New-Yersey, najpierwsi koloniści składali się z Niemców i Szwedów; pierwsze osady Pensylwanii zostały założone przez kwaków angielskich, ale niezadługo przybyli tu Niemcy, których potomkowie tworzą po dziś dzień znaczną część ludności. Karolina, której Coligny nadał tę nazwę od imienia Karola IX, dała przytułek znacznej liczbie hugonotów, a Louzyanna, w chwili nabycia jej przez Stany Zjednoczone, była głównie zamieszkaną przez rodziny francuzkie. Texas i Kalifornia, po dziś dzień jeszcze są prawie hiszpańskie, a w ostatnim stanie znajduje się przeszło 23,000 Chińczyków. Mormoni w Utah składają się ze wszystkich niemal narodowości.

Z końcem roku 1858 ogólna liczba cudzoziemców przybyłych do Stanów Zjednoczonych od 1784 r. wynosiła 5,000,000, których połowę składali Angliecy i Irlandczycy. Reszta wypada w tym stosunku: Niemców, 1,600,000; Francuzów 200,000; Szwedów, Duńczyków, Norwegian 50,000; Chińczyków 50,000; Szwajcarów 40,000, mieszkańców Anglików 36,000, Hollendrów 18,000, Meksykanów 16,000, Włochów 8,000, Belgów 7,000, Amerykanów z Południa 5,500, Portugalczyków i Hiszpanów 3,3000 Roszjan, 1,000.

Rzecz prosta że nieuchronnem następstwem podobnej mieszanki jest skażenie wymowy i niepoprawność wyrażań, wynikająca z pomieszania różnorodnych narzeczy.

Jednak to skażenie czystości języka Anglo-Amerykanów, więcej daleko odbiło się w mowie klas niższych i średnich, oraz w podrzędnej prassie codzienniej, niżeli w pismach szanujących się autorów. U takich pisarzy rzadko bardzo spotykamy się z tak zwanym *amerykanizmem*, lub tylko w razach zupełnie usprawiedliwionych. Ameryka ma swoich *purystów* równie jak Anglia, i najsurowsi krytycy angielscy przyznają, że nikt nie pisał lepiej po angielsku jak Amerykanin Washington Irving.

Jeszcze w roku 1834 obok 200 przedruków autorów angielskich, wyszło tylko 26 dzieł amerykańskich w całych Stanach Zjednoczonych; lecz już w roku 1852 stosunek ten zmienia się widocznie na korzyść narodowego piśmiennictwa, ponieważ wydano 600 dzieł amerykańskich a tylko 250 przedrukowano angielskich.

W roku 1750, w koloniach angielskich Ameryki Północnej wychodziło 20 pism peryodycznych, w 1855 w samych Stanach Zjednoczonych wydawano 3,000 a dziś już liczba tych pism dochodzi tam 4,000. W ciągu roku 1860 odbito około miliona numerów dzienników, co wypada w przecięciu 34,36 na każdego mieszkańca rasy białej. Oprócz tego prenumerują tam bardzo znaczną liczbę dzienników zagranicznych, a wszystkie znakomite „Przeglądy” europejskie, są tam nadzwyczaj chętnie czytane i przedrukowywane w Stanach Zjednoczonych.

Trudno doprawdy pojąć, że w pośród tylu milionów ludzi zdolnych i żądnych nauki, tak mało stosunkowo objawia się i wyrabia wyższych talentów pisarskich. A ileżto przedmiotów do pisania nastęrcza się co chwila! Wspaniała i tak nieskończenie różnorodna przyroda Ameryki Północnej; przygody i niebezpieczeństwa pierwszych osadników, ich zacięte walki z Indyanami, przesilenia religijne i polityczne kraju tak silnym tu odbijające się ciosem: mieszanina przybyszów i ich odległe wspomnienia o swém europejskiem pochodzeniu; wzajemne z sobą spory i zatargi osad, oraz walka ich wspólna przeciwko Anglii; cierpienia rasy czarnej wynikające z strasznej plagi niewolnictwa; nieustanne posuwanie się w dzikie pustynie zachodu, gdzie myśliwi i poszukiwacze złota *squatters* i *trappers*, ci pionierowie cywilizacyi na tak wielkie narażeni są niebezpieczeństwa, i nareszcie straszne sceny lat ostatnich: jakieżto niewyczerpane źródła podbudzenia wyobraźni poety lub myśli pisarza!

Jednak pomimo iż dotychczasowym utworom literackim słusznie zarzucić można brak jedności i stosunkowości, pomimo że piśmiennictwo amerykańskie w ogóle nie odznaczyło się w żadnej ważniejszej gałęzi, i grzeszy częściową zależnością od cudzoziemców; trzeba jednak przyznać, że dziś już otrzymane rezultaty, dają dostateczną rękojmię pięknej przyszłości.

J. B.